

# Roman Łyczywek

---

## Pieniacze

---

Palestra 36/9-10(417-418), 40-41

---

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wśród licznych postaw i zachowań atypowych (kiedyś nazywało się je dewiacyjnymi) istnieje sporo takich, które rozwijają się lub ujawniają dopiero w pewnych szczególnych warunkach, które moglibyśmy nazwać odpowiednim mikroklimatem dla tych schorzeń.

Przedmiotem szczególnej obserwacji i zainteresowania ze strony prawników, pełniących swe funkcje w wymiarze sprawiedliwości, może być pieniacstwo.

Pieniacstwo (*paranoia quaerulatoria*) jest jednostką chorobową psychiatrii, jej powiązania ze sferą psychologii są powierzchniowe lub wręcz pozorne. To my, prawnicy, właśnie spotykamy się z przejawami pieniacstwa często, i to z reguły przed jej rozpoznaniem ze strony psychiatrów. W naszej obecności pieniacze, w sposób agresywny lub z pewną rezerwą, demonstrują swoją pasję procesową, swój brak obiektywizmu i zaciekłość w dążeniu do wygrania procesu. Wiele trudności sprawia nam przeprowadzenie linii granicznej u człowieka między głębokim jego przekonaniem o słuszności własnego stanowiska a uporem, lekceważącym jakikolwiek obiektywizm.

Prawnikiem reprezentującym poszczególne strony procesowe, a więc prokuratorom i adwokatom, najczęściej przypada rola pierwszych ofiar pieniaczy, a niejednokrotnie również rola „woźniców” dla pieniaczy, pilotujących ich w czasie całego procesu, z reguły zresztą nieświadomie.

Bardzo trudno byłoby ryzykować jakikolwiek pogląd co do liczby przypadków pieniacstwa na tle procesów, w których uczestniczymy. Jest też rzeczą w wysokim stopniu prawdopodobną, że sądy, z całym dostojeństwem prawa, niejednokrotnie nazupełniej serio orzekają w sprawach pieniaczy, dając się przekonać manifestowanej przez nich słuszności swych racji.

Przypominam sobie „klasyczny” przykład pieniacstwa. Jakiś właściciel działki ogrodowej zaskarżył swego sąsiada o kradzież sadzonek, przy czym jedynym „dowodem” było sąsiedztwo. Po przegraniu tego procesu, poszkodowany skarżył kolejno dalszych sąsiadów, z takim samym materiałem dowodowym. Miał pecha: zdecydowany sędzia podjął w stosunku do niego postępowanie o ubezwłasnowolnienie. Z reguły jednak nie wyciągane są tego typu konsekwencje.

Istnieją różne poglądy co do tego, czy poszczególne narody lub społeczeństwa mają pewne specyficzne skłonności, nazywane czasem z przesadą „charakterem narodowym”. Na ogół poglądy na tę kwestię są raczej negatywne. Ja sądzę jednak, że zarówno warunki klimatyczne, jak i historia pewnych narodów oraz przekazywanie nowym pokoleniom doświadczeń i nawyków, nie pozostają bez skutków. Jeżeli przyjmiemy, z wymaganą ostrożnością, takie stanowisko, to zauważymy pewne skłonności spotykane u Polaków częściej niż u przedstawicieli

innych narodów. Do takich skłonności zaliczyć można by pewną predyspozycję do piniactwa.

Wyjątkowo wnikliwy badacz polskich obyczajów, Walery Łoziński, napisał na ten temat tak:

„Piniactwo nasze nie jest wcale tak niedorzecznym i nie z tak poziomych wypływa powodów, jakby to chcieli w nas wmówić nasi nieprzyjaciele. Przy każdym procesie chodzi nam, szlachcie, więcej o przeparcie naszej opinii w tej lub w owej sprawie niż o jakikolwiek zysk z wygranej”.

Dalej zaś tłumaczy to w sposób dość przekonujący:

„Szlachcic polski przyzwyczał się występować otwarcie z swoją siaką taką opinią wobec samego króla i całej Rzeczypospolitej, toć nie dziw, że w rzeczach małych, drobiazgowych, chciały ją przeprzeć teraz przynajmniej wobec sąsiada”.

A przecież tradycje i wzory szlacheckie towarzyszą szczególnie wytrwale temu narodowi, w którym „szlachcic na zagrodzie równym był wojewodzie”.

Szerzenie się piniactwa z punktu widzenia społecznego (socjopatii) cechuje się czymś, co nosi cechy pewnego podobieństwa do toksyczności. Powodzenie jednego piniacza na ogół sprzyja piniactwu u innych. Nie rozstrzygniemy tu, czy jest to następstwem wrodzonej człowiekowi skłonności do naśladownictwa, czy też sprzyja rozwojowi skłonności piniaczych u ludzi, uprzednio tych skłonności nie demonstrujących.

Każdy przypadek piniactwa jest źródłem różnorodnych skutków, niejednokrotnie ubocznych, ale nie pozbawionych znaczenia. Przede wszystkim obniża autorytet wymiaru sprawiedliwości, jak również zmniejsza wydajność ich pracy. Może prowadzić do zwiększenia liczby błędów w orzekaniu. Wreszcie, piniacz, który nie osiąga w postępowaniu sądowym założonych celów, ma z reguły skłonność do szukania „winnych”. Ci „winni”, to najczęściej sędziowie, którzy w oczach piniacza są nieukami lub, co gorsza, ludźmi przekupnymi. A która z osób postronnych, słuchających słów piniacza, ma możliwość, ochotę i warunki po temu, aby sprawdzić bezwartościowość tych opowieści?

Z uwag niniejszych nie wypływają żadne kategoryczne i „uporządkowane” wnioski. Skoro jednak faktem jest, że prawnicy jako pierwsi stykają się z przejawami tej choroby, to pozwala to na wyciągnięcie szeregu wniosków. Przede wszystkim przemawia to za potrzebą posiadania przez prawników umiejętności rozpoznawania typowych przejawów tej choroby i jej cech charakterystycznych. W przypadku nasuwania się podejrzenia o piniactwo, prawnicy powinni korzystać z pomocy psychiatrów (z należą tu powściągliwością i dyskrecją). Prawnicy stają się też w tych warunkach powołani do gromadzenia materiału obserwacyjnego.

Szkoda, że studia prawnicze nie mogą w tym zakresie wiele pomóc.